Mieszkająca w nadnarwiańskiej miejscowości szesnastoipółletnia Róża, córka schorowanego inżyniera i chimerycznej pseudochórzystki, marzy, by zostać ornitolożką. Bądź co bądź jest to kuriozalny pomysł, gdyż rodzina dzierlatki uważa, iż obserwacja ptaków to czas zmitrężony na nicnierobienu.

 Tymczasem, niezrażona dezaprobatą najbliższych Różyczka, pół siedząc, pół leżąc, niekiedy brodząc w szuwarach turzycowych tudzież grząskich bagnach, wyposażona w archaiczny sprzęt fotograficzny, uprawia bezkrwawe łowy na uhowskich łąkach. Spośród wielu nowo poznanych gatunków największy zachwyt dziewczyny wzbudził bekas kszyk – ptak niegdyś łowny. Jednakowoż pogrążona w hipochondrii matka, najchętniej widziałaby swą podfruwajkę odzianą w żorżetową koszulę z żabotem na stanowisku co najmniej dyrektorskim w prestiżowej firmie.

Rozziew między oczekiwaniami rodzicielki a aspiracjami córki zdawał się być niczym amerykański Wielki Kanion. Niemniej jednak ambitna Róża wytrwale dążyła do celu.

Po wielu żmudnych i pracowitych latach Róża dzierżyła już w dłoni upragniony dyplom. Spełniona ornitolożka, przechadzając się wte i wewte nadnarwiańskim mostem, zadarła głowę ku górze i dostrzegła jerzyki oraz jaskółki wywijające podniebne harce. Nieopisany błogostan przepełnił jej duszę i serce.